

W odróżnieniu do poprzedniej propozycji Teatru im. J. Osterwy — "Człowieka z La Manchy" — przygotowania do premiery musicalu "Bracia krwi" przebiegały jakby po cichu. Z teatru nie przeciekały żadne wiadomości. A że lubelski spektakl jest polską prapremierą sztuki, mało było ludzi, którzy wiedzieliby, co też właśnie przestawi im teatr.

Być może zabrzmi to paradoksalnie, ale muszę rozpocząć od tego, że środowowy spektakl oceniam bardzo wysoko, choć sztuka **Willy Russella** mnie nie zachwyciła. Nie da się bowiem ukryć, iż w gruncie rzeczy jest to dość banalny w warstwie treściowej, klasyczny "wyciskacz łez", potwierdzający znaną skądinąd prawdę, iż jednym powodzi się w życiu lepiej, innym zaś gorzej, oraz że lepiej być bogatym niżli biednym. Znam problemy bardziej interesujące, zarówno w życiu, jak i na scenie. Ale jeśli tak, to skąd — zapyta ktoś — owa bardzo wysoka ocena spektaklu, do której już zdążyłem się przyznać? Otóż rzecz cała w inscenizacji i wykonaniu.

Dyrektor **Andrzej Rozhin** już od ładnych paru lat ma wyjątkowo szczęśliwą rękę

w doborze repertuaru do predyspozycji, możliwości i umiejętności zespołu artystycznego, którym dysponuje w swoim teatrze. Pisałem o tym w recenzji z "Człowieka z La Manchy" i powtórzę to teraz, że zespół Teatru im. J. Osterwy jest jakby stworzony do wykonywania repertuaru musicalowego. Toteż co nowa premiera, to kolejny strzał w dziesiątkę, atym samym sukces artystyczny i pełna widownia.

Notatnik teatralny

W dziesiątkę

Ale przejdźmy do konkretów. Nie ujmując niczego całemu zespołowi wykonawców, mogę jednak i muszę napisać, iż dla mnie "Bracia krwi" to przede wszystkim spektakl **Terezy Filarskiej**. I szczerze mówiąc, nie było to dla mnie żadnym zaskoczeniem. **Filarska** już w "Sztukmistrzu z Lublina", a jeszcze bardziej w "Człowieku z La Manchy" do-

wiodła, iż w musicalu czuje się wręcz znakomicie i rolę **Pani Johstone** po raz kolejny to potwierdza. Nie bez znaczenia jest tu muzyka **Russella**. Na wskroś nowoczesna, oscylująca w kierunku jazzu. A że **Filarska** potrafi śpiewać jazz, dobrze wiedzą ci, którzy bodaj raz mieli okazję wysłuchać jej recitalu. Dodajmy do tego wysokiej próby aktorstwo, operowanie oszczędnymi środkami wy-

tu. A wbrew pozorom nie były to role łatwe. Zagranie przez dorosłych mężczyzn małych chłopców, a potem ukazanie ich całej ewolucji, wymagało dużego kunsztu aktorskiego i z całą pewnością nie każdy potrafiłby dokonać tej sztuki.

Typowy dla gazety codziennej brak miejsca nie pozwala na omówienie wszystkich ról spektaklu, co nie znaczy, iż grający je artyści na to nie zasłużyli. Wspomnę więc choćby jednym zdaniem o znakomicie, ekspresyjnie śpiewającym **Pawle Sanakiewiczu** oraz **Joannie Tomasik**, która stworzyła bardzo interesującą rolę **Lindy**. Oni wszyscy, a także ich nie wymienieni koledzy, stworzyli spektakl, który zobaczyć warto i trzeba.

Andrzej Z. Kowalczyk

Państwowy Teatr im. J. Osterwy w Lublinie. **Willy Russell**, **Bracia krwi**. Przekład: **Klaudyna Rozhin**; reżyseria, inscenizacja i scenografia: **Andrzej Rozhin**; kierownictwo muzyczne: **Teresa Księska-Falger** i **Mieczysław Mazurek**. Prapremiera polska 10.03.1993 r.

razu, choć jeśli trzeba, to i wybuchami ekspresji — a otrzymamy rolę, o której pamięta się na długo jeszcze po zapadnięciu kurtyny.

Także tytułowi bracia krwi — **Jacek Gierczak** (Mickey) i **Robert Łuchniak** (Eddie) — mogą uznać ten spektakl za w pełni udany. Obaj dobrze śpiewający i tańczący, także z zadań aktorskich wywiązali się bez zarzu-